

Agnieszka BIELAK

ROSJA – MIŁOŚĆ (CHYBA) ODWZAJEMNIONA

Książka Wiktorii i René Śliwowskich *Rosja – nasza miłość*¹ to obszerne, ponad pięciusetstronicowe wspomnienia, obejmujące okres od roku 1930 do 2007. Wspomnienia, których pierwsza część poświęcona jest historii prywatnej – od stworzeniu obrazów dzieciństwa i wczesnej młodości: René we Francji, Wiktorii w Polsce. Poznajemy w ten sposób nie tylko rodziny przyszłych małżonków, ale także środowisko polskich robotników-emigrantów we Francji (Śliwowsy wrócili do Polski po zakończeniu wojny) i zawsze poruszające, mimo że znane już z wielu innych relacji, wojenne losy żydowskich rodzin w walczącej i okupowanej Warszawie. Kolejne części wspomnień obejmują młodość i początek zauroczenia autorów Rosją – ówczesnie Związkiem Radzieckim. Rosja jest ich miłością w wielu znaczeniach. Oboje zawodowo związani są z jej kulturą – René jako literaturoznawca, Wiktorii jako historyk. W komunistycznej Rosji poznali się, tam też zawarli małżeństwo. Ze Związkiem Radzieckim wiąza się więc w ich przypadku – zwykle najpiękniejsze – wspomnienia młodości, pierwszych zauroczeń i miłości, co nie pozostaje bez wpływu na ich relację. Zakochanie pozbawia spojrzenie obiekty-

wizmu. Miłość pozwala dostrzeżone wady wybaczać – tym chyba można tłumaczyć idealistyczny nieco obraz Rosji we wspomnieniowej książce Śliwowskich.

Wiktorii i René spotkali się w Leninradzie, gdzie studiowali, korzystając ze stypendium rządu Związku Radzieckiego. Wiktorii wspomina, że kiedy wypełniała dokumenty na studia, ojciec kazał jej wpisywać w odpowiedniej rubryce: bezpartyjny, choć prawda była taka, że został on z partii usunięty za niezależne poglądy². Ojciec René po powrocie z Francji wstąpił do partii, ale – jak wspomina syn – „jego kariera partyjna zakończyła się wraz z potępieniem prawicowego odchylenia w partii i aresztowaniem Gomułki” (s. 36). Tuż po przyjeździe do powojennej Polski Leon Śliwowski skłonny był jednak wierzyć w uszczęśliwienie ludzkości przez socjalizm. Również René nie widział powodów, by nie skorzystać ze stypendium.

„Kiedy przyszło do szkoły zawiadomienie o możliwości studiowania w ZSRR, zgłosił się tylko jeden uczeń, pozostali stukali się w czoło; mieli za sobą doświadczenia okupacji sowieckiej, wywózek, a kto się ostał – zmasowanej propagandy i codziennych braków w zaopatrzeniu.

¹ Wiktorii Śliwowska, René Śliwowski, *Rosja nasza miłość*, Iskry, Warszawa 2008, ss. 539.

² Więcej o ojcu Wiktorii Śliwowskiej można dowiedzieć się z poświęconej mu książki jej autorstwa: *Pan Puchatek. Rzecz o Wacławie Józefie Zawadzkiem*, Iskry, Warszawa 2006.

[Śliwowski po powrocie z Francji zamieszkali w Białymstoku – A. B.] [...] W opowieści kolegów nie wierzyłem, a z Francji wyniosłem kilka doświadczeń literackich: *Michela Strogoffa* Jules’a Verne’a, Mme Sophie Rostopchine i oczywiście obu Tolstojów – Lwa i Aleksieja (czytałem jego *Księcia srebrnego*) oraz fascynujące opowieści o duszy rosyjskiej. Taką przygodą nęciła” – pisze René (s. 38n.). „W drogę ruszyłem [...], nie znając nawet alfabetu rosyjskiego, no może z wyjątkiem kilku pierwszych liter” (s. 70).

Nieco inną motywację wyjazdu podaje Wiktoria: „Tuż przed maturą do szkoły przyszły zawiadomienia, że można zgłaszać się na dowolnie wybrany kierunek studiów w Związku Radzieckim; zapewnione są: stypendium, akademik, a nawet jakaś suma do wykorzystania w Domu Towarowym na ekwipunek. Ponieważ nie uczyliśmy się w szkole rosyjskiego, wyjazd miał poprzedzić miesięczny kurs [...]. W domu opowiadano wprawdzie kilka anegdot przedstawiających raj sowiecki w krzywym zwierciadle, były to jednak tylko żarty. Urzekła natomiast perspektywa niezależności i wielka niewiadoma. Kurs języka rosyjskiego i wiedzy o ZSRR wniósł niewiele, ot, znajomość trudnych liter i kilku podstawowych słów oraz paru propagandowych zapewnień” (s. 69).

Wiktoria jeszcze przed wyjazdem doświadczyła uroków socjalistycznej wspólnoty: „Na studia wyjechałam w końcu sama, nie w grupie, bo nieprzychylna opinia któregoś z kursowych kolegów (nazwisko pominę) wyjazd o cały miesiąc opóźniła (miałam nieostrożność opowiadać anegdoty [...])” (s. 69n.).

Autorzy nie komentują sposobu rekrutacji na studia. Ostatecznie oboje znaleźli się tam bez znajomości podstaw języka. Ta strategia relacji – stosowana w całości książki – pozwala czytelnikowi na własną ocenę prezentowanych fak-

tów, choć niekiedy brak jakiegokolwiek komentarza może razić czy nawet sugerować aprobatę przedstawionych wydarzeń.

W trakcie nauki w leningradzkim Instytucie Pedagogicznym im. Hercena Wiktoria i René wielokrotnie doświadczała „dobrodziejstw” systemu. Byli świadkami wydalen za nieostrożnie wypowiedziane słowa, za nieprawomyślną postawę. Sami poddawani byli krytyce za niewłaściwe poglądy ujawnione w prywatnych rozmowach, za izolowanie się od ogółu (po zawarciu małżeństwa zdecydowali się wynająć pokój na mieście, rezygnując z uniemożliwiających minimalną nawet ochronę prywatności wieloosobowych sal w akademiku). Rozczarowały ich też studia, w ramach których podstawą do zaliczenia większości egzaminów była znajomość *Krótkiego kursu WKP(b)*.

Mimo że oboje pochodzili z rodzin o tradycjach socjalistycznych, ich rozumienie socjalizmu rozmijało się zupełnie z tym, co obserwowali. Kilkakrotnie zaznaczają, że najlepszym lekarstwem na naiwną wiarę w socjalistyczną utopię był właśnie kontakt z radziecką rzeczywistością. Pozbawiał wszelkich złudzeń. Ujawniał też często najciemniejsze strony charakteru ludzi najbardziej zaangażowanych w szerzenie jedynie słusznej ideologii. Poza wszechobecną propagandą i kontrolą, które stanowiły wcielenie Orwellowskiego Ministerstwa Prawdy i Policji Myśli, uderzała też fasadowość otaczającego świata. Autorzy przyjmują ją jednak z dużym poczuciem humoru, jak w przypadku specyficznego automatu do kawy w jednej z leningradzkich kawiarni: „Wykupuje się żetony [...]. Żeton wsuwa się do szpary, a potem podstawia kubek pod mosiężny kran – i sprawa załatwiona. [...] Zauważyliśmy [...], że płyn nalewany jest do kubków rozmaicie: raz więcej, za drugim razem mniej. Kiedyś zdarzyło się, że po wsunięciu żetonu musiałem na pożądaną ilość płynu dłużej

czekać. Zacząłem się rozglądać bezradnie, ale spostrzegłem dużą szparę między ściankami z kranami na kawę i kakao. Wlepiłem więc w nią oko i cóż ujrzałem? W drzwiach za ścianą stanęła kobieta w białym czepku i kitlu z dzbankiem w ręku, która jęła wlewać jego zawartość tam, gdzie należało. Wtedy dopiero z mojego kranu popłynęła gorąca kawa. Po tym odkryciu z jeszcze większą przyjemnością odwiedzaliśmy nasz Awtomat i polecaliśmy go wszystkim udającym się do Leningradu znajomym” (s. 108n.).

Autorzy dostrzegali trudności, na jakie w codziennym życiu narażeni byli mieszkańcy Związku Radzieckiego, jednak mówią o tym raczej z żartobliwym dystansem niż krytycznie. Im samym – już jako obcokrajowcom na stażu naukowym – dzięki znajomościom i prostej ludzkiej życzliwości udawało się tych niedogodności unikać: „Udręką stołowania się na mieście były kolejki ciągnące się przed restauracjami, nawet tymi najszykowniejszymi, oraz wywieszane na ich drzwiach kartki z napisem: «Obiediennyj pierieryw» («Przerwa obiadowa»). Jeśli natomiast udało się już wejść do restauracji, nowo przybyłego klienta nie prowadzono do wolnego stolika, lecz obowiązkowo «dosadzano» go do kogoś już spożywającego posiłek. [...] CDL [Centralny Dom Literatów – A. B.] był pod tym względem unikatowy – zawsze wolne stoliki i nikogo tu nie «dosadzano»” (s. 222). Nie każdy jednak mógł wejść do stołówki Centralnego Domu Literatów – obowiązywała legitymacja związkowa lub specjalna przepustka. Śliwowsy korzystali z gościnnej karty wstępu.

Interesujące w tym kontekście są opowieści o odwiedzinach w prywatnych mieszkaniach zaprzyjaźnionych Rosjan, gdzie z reguły starano się godnie przyjąć gości mimo braku wszystkiego.

Już podczas studiów Śliwowsy potrafili jednak odszukiwać to, co auten-

tyczne, słyszeć prawdę wypowiedaną choćby tylko szeptem, kiedy już udało się zyskać zaufanie osób, które ją znały: „Zaprzyjaźniłam się z dwiema trzymającymi się razem dziewczętami mieszkającymi na mieście: Anią Onikuł i Larysą Wajnsztejn” – wspomina Wiktoria. „Były inne od pozostałych, lepiej ubrane, bardziej czytane. [...] Po jakimś czasie w nasze gadanie wdzierala się jakaś inna rzeczywistość – padały słowa tabu: «blokada», «głód»... O blokadzie wspominała też czasami znajoma bibliotekarka z Instytutu Teatralnego, Lida Karelina, [...] opowiadała o strasznym głodzie, jak moczono w occie paski i wszelkie rzeczy skórzane, żeby zapchać żołądek, jak ukryto ją przed pożądlivym wzrokiem spuchniętego z niedożywienia wujka... Na wykładach i seminariach na temat wojny ojczyźnianej dało się usłyszeć słowo «blokada», ale o tym, jakim była koszmarem, ilu mieszkańców zmarło z głodu, ani raz nawet nie napomknięto” (s. 101n.).

Wśród wykładowców można było jednak odnaleźć osoby, które nie podporządkowały się zupełnie władzy. Najczęściej prowadziły one zajęcia dodatkowe, obniżano ich autorytet spychając je na niższe stanowiska – jeśli jednak komuś na poznaniu prawdy zależało, mógł ją od nich usłyszeć.

Po ukończeniu studiów Śliwowsy wrócili do kraju i otrzymali skierowanie do pracy na Uniwersytecie Warszawskim, Wiktoria – w Instytucie Historycznym, z którego przeniosła się do Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, René – na rusycystyce. We wspomnieniach obejmujących lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte dwudziestego wieku przedstawiają reguły rządzące nauką socjalistyczną, kryteria zatrudniania, ale też ludzi, którzy mimo wszelkich utrudnień potrafili rzetelnie poszukiwać prawdy i zachować uczciwość. Znajdują się tu także anegdotyczne niekiedy, a innym

razem po prostu nieprzyjemne obrazki z pilotowania oficjalnych gości reprezentujących naukę sowiecką.

Wspomnienia z czasu zawodowej aktywności Śliwowskich przynoszą najciekawszy obraz Rosji, pokazywanej przez jej mieszkańców – znajomych i przyjaciół, z którymi autorzy utrzymywali kontakty nie tylko zawodowe. To krąg uczonych, ale także ich znajomych, twórców, studentów, artystów. Autorzy odwołują się tutaj do prywatnej korespondencji i pamiętników, zamieszczają też zdjęcia z prywatnych archiwów, co dodatkowo wzbogaca relację. Tu właśnie przedstawiony jest najpełniejszy obraz Rosji „wielkiej w dobrym” – jak określa ją część motta otwierającego książkę, a zaczerpniętego z wypowiedzi Ryszarda Kapuścińskiego³. To właśnie ludzie, którzy mimo niehumanitarnych warunków potrafili zachować godność, stanowią o wielkości Rosji i rodzą przychylne jej uczucia. Wśród wspomnianych przez Śliwowskich pisarzy, krytyków, historyków, takich jak Korniej Czukowski, Natan Ejdelman, Jurij Łotman czy Stanisław Rassadin, pojawia się też historyk literatury Julian Oksman, który zwrócił uwagę Wiktorii niezależnością sądów i wolnością myśli. Dopiero z czasem poznała – jak pisze – „prawdę o jego uniwersytetach” (s. 248).

„Aresztowany w listopadzie 1936 roku [ma wówczas 41 lat, tytuł profesora, prowadzi liczne prace naukowe, jest członkiem leningradzkiego Prezydium Rady Miejskiej Robotniczych i Chłopskich Delegatów – A. B.]; postanowieniem Naryady Specjalnej (Osoboje Sowieszczanie) przy NKWD z 15 czerwca 1937 roku na podstawie raportu pełnomocnika NKWD w Leningradzie L. M. Zakowskiego [rozstrzelanego jako wroga ludu w tymże roku – W. Ś.] zostaje zaocznie skazany na pięć

lat łagrów bez pozbawienia praw. Do niczego się nie przyznał i niczego nie podpisał. Mimo iż jego nazwisko pojawiło się w „Prawdzie” z 29 grudnia 1939 roku wśród ofiar grupy «oszczerców» z Akademii Nauk ZSRR, jego sprawy nie wznowiono. Po skończeniu zgodnie z wyrokiem terminu pięcioletniego w związku z wydarzeniami wojennymi nie został zwolniony, a w 1944 roku tak zwana trojka przedłużyła mu wyrok za «oszczerstwa pod adresem sądu radzieckiego» i do 1946 roku pracował w zarządzie miejscowego przemysłu Dalstroja” (s. 249).

Zrehabilitowany został 27 marca 1953 roku, jednak powrót z zesłania nie oznaczał wolności. Otrzymał skierowanie do pracy na uniwersytecie w Saratowie, gdzie stale sprawdzana była jego prawomyślność: „Pięć lat w Saratowie – pisał do przyjaciela – stanowi bardziej surową szkołę dla ducha niżli dziesięć lat na Kołymie” (s. 250).

Sylwetka Oksmana, której jedynie najogólniejszy zarys tutaj przywołałam (po szczegóły odsyłam do książki), to przykład jednej z licznych wartych uwagi postaci utrwalonych w tych wspomnieniach, a zarazem mała próbka sposobu portretowania stosowanego przez Śliwowskich, którzy często prezentują fakty, zawieszając komentarz lub wykorzystując w jego funkcji fragmenty korespondencji. Taką właśnie rolę spełnia fragment listu, który Oksman po powrocie z łagrów skierował do przyjaciela: „Przypadkowo, bez jakichkolwiek obiektywnych przesłanek ku temu, wynurzyłem się z otchłani, w której niespodziewanie dla siebie znalazłem się i ja. [...] O siedemnaście tysięcy kilometrów od Moskwy (a promień kuli ziemskiej ma, zdaje się, około piętnastu tysięcy), tuż przy samym Oceanie Lodowatym, skąd musiałem teraz jechać półtora miesiąca, przemierzając Morze Ochockie i Japońskie, następnie wielkim traktem syberyjskim [koleją transsybe-

³ „Rosja była, jest i będzie. Była, jest i będzie wielka – w dobrym i złym” (s. 5).

ryjską – W. Ś.] od Władystoku, nie przestawałem być sobą przy sześćdziesięciostopniowym mrozie, wiecznej nocy, w morderczych warunkach, przy wyrębie lasów, słowem przy wszelkich możliwych okolicznościach, i zapewne tylko dzięki temu utrzymałem się przy życiu. Bowiem zatracić siebie – znaczyłoby i wykreślić się z życia” (s. 252).

Przedstawiony fragment biografii to tylko jeden z wielu opisanych przez Śliwowskich losów ludzi w „wielkiej w dobrym i złym” Rosji. Ponad czterdziestostronicowy indeks osób pozwala sobie wyobrazić, ile postaci przewija się w tych wspomnieniach⁴.

Niekiedy sposób prezentowania wydarzeń i postaci może jednak budzić wątpliwości. Dzieje się tak na przykład w przypadku Aleksandra Czudakowa, literaturoznawcy, który zajmował się między innymi twórczością Czechowa. Opis znajomości z nim kończy taka oto informacja: „Niedawno dotarła do nas wiadomość, że został zamordowany w pobliżu swojej pracowni (miał taki kąt, gdzie mógł się skupić i nie odbierać telefonów). Jak to zwykle bywa, zginął w rozkwicie sił twórczych, przedwcześnie, dla kilku rubli potrzebnych bandzirom na wódkę...” (s. 213).

Podobne komentarze do równie tragicznych wydarzeń budzą co najmniej zastanowienie. Czy rzeczywiście można uznać je za „losowe wypadki”? Czy rzeczywiście zwykle tak bywa? Czy nie jest to jednak konsekwencją określonej polityki wobec człowieka, polityki w której jednostka nie ma żadnej wartości?

Być może postawione tu pytania wynikają z zasadniczo odmiennej perspektywy w spojrzeniu na Rosję. Być może dobra znajomość jej realiów każe uznać

takie wydarzenie za coś wpisanego w niejako naturalny w tym państwie bieg rzeczy... I choćby po to, by odnaleźć własną odpowiedź – warto poznać pozostałe przywołane przez Śliwowskich postacie.

Bohaterkami jednego z kolejnych rozdziałów są żony pisarzy – te dzielne i świadome swej roli, przechowujące niekiedy w pamięci całą twórczość męża i dbające, by uchronić go od zapomnienia po tragicznej zazwyczaj śmierci, jak Maria Płatonowa, żona Andrieja, ale także te, które jedynie czerpały profity ze statusu żony twórcy.

Cały rozdział poświęcono też Uniwersytetowi w Dorpacie – tartuskiej szkole strukturalnej i głównej jej postaci Jurijowi Łotmanowi, który mimo uznania, jakim cieszył się na całym świecie, „pozostawał pod najsurowszą kuratelą władz sowieckich i objęty był zakazem poruszania się poza granicami kraju (była na to nawet nazwa: niewyjezdnoj), co wynikało z jego niezależnej postawy, a także pomocy moralnej i materialnej, jaką okazywał ówczesnym dysydem mniej lub więcej znanym (nie mówiąc już o Natalii Gorbaniewskiej, z którą Łotmanowie byli blisko związani; pojawił się też u nich pewnego razu Sołżenicyn, którego każdy krok był wszak śledzony i odnotowywany)” (s. 389).

Jeden z końcowych rozdziałów, zatytułowany „Polski Sybir”, dotyczy polsko-rosyjskich badań dokumentujących losy dziewiętnastowiecznych polskich zesłańców. Deportacje, które miały miejsce w dwudziestym wieku, należały do białych plam w badaniach historycznych. Starano się więc – korzystając ze współpracy z Rosjanami prowadzącymi kwerendy w archiwach – odtworzyć jak najdokładniej losy powstańców styczniowych. Poznajemy tu rosyjskich naukowców, którzy umożliwiali dostęp do archiwów zamkniętych dla cudzoziemców (wypożyczając akta na własne nazwisko) i udostępniali

⁴ Indeks wart uwagi, gdyż często zawiera dodatkowe informacje, których nie umieszczono w tekście głównym.

prywatne zasoby, gdyż najważniejsze było dla nich to, by prawda mogła ujrzeć światło dzienne. W tej części wspomnień przeczytamy też interesujące relacje ze spotkań z potomkami polskich zesłańców, na przykład w syberyjskiej wsi Biełostok w okolicach Tomska; przeczytamy o spotkaniu z Jakutami, którzy z wdzięcznością wspominają Polaków-zesłańców; poznamy również zdumiewające niekiedy zachowania przedstawicieli władz wobec prowadzonych przez Polaków badań. Pojawia się tu także relacja o nieporozumieniach związanych z obecnością na terenie Rosji polskich księży katolickich. Kwestie te są jednak referowane w oparciu o zasłyszane wieści, a nie sprawdzone źródła i wprowadzają w błąd czytelnika niezorientowanego w rzeczywistej sytuacji Kościoła katolickiego w tym państwie. Autorzy sugerują, że biskupa katolickiego uznano za *persona non grata*, ponieważ nie zyskał sobie przychylności mieszkańców, których „raziła wystawność nowo wybudowanego polskiego kościoła” (por. s. 423n.), ani słowem nie wspominając o obawach prawosławnej Cerkwi związanych z obecnością katolików na „jej” terenie i podjętych w związku z tym działaniach natury politycznej.

Śliwowscy przypominają przede wszystkim to, co dobre. Spoglądają na

Rosję, a ściślej mówiąc – na jej mieszkańców, zakochanym, mimo upływu lat, wzrokiem. Doświadczenia, wydarzenia i postacie negatywne pojawiają się w tle, jako dopełnienie „wielkości” Rosji, która „w złym” także zdecydowanie przekroczyła przeciętność. Na pewno nie można uznać tych wspomnień za miarodajny obraz ani społeczeństwa, ani relacji, jakie w nim panowały. Autorzy są zresztą tego świadomi i zaznaczają, że nie poznali życia przeciętnych Rosjan.

Książka Śliwowskich jest interesująca przede wszystkim jako subiektywna relacja o ludziach, a niekiedy o miejscach, jest też świadectwem pasji poznawczej obojga autorów. Na pewno nie prezentuje obrazu obiektywnego, niewątpliwie jednak zachęca do kolejnych lektur, umożliwiających wyrobienie sobie własnej opinii o opisywanej rzeczywistości⁵.

⁵ Takim „dopełnieniem”, ukazującym odmienną twarz Rosji, mogą być na przykład wspomnienia Barbary Skargi (*Po wyzwoleniu... 1944-1956*, Znak, Kraków 2008), która trafiła do łagrów jako członek Armii Krajowej na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, czy też dotyczący współczesnej Rosji zbiór reportaży *Biała gorączka* (Czarne, Wołowiec 2009) Jacka Hugo-Badera, który podobnie jak Śliwowscy deklaruje miłość do tego kraju.